Rok IV Rzeszów, 17. 9. 1955 r. Nr 35 (281)

Nowiny tygodnia

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich"

Czy w Rzeszowie będzie opera państwowa

Obserwując rozwój życia muzycznego na terenie naszego miasta musimy stwierdzić bardzo powolny przyrost frekwencji umuzykalnionego słuchacza. Dlaczego tak jest? Odczucia muzyczne, wymagają pewnego przygotowania od słuchacza, a przede wszystkim skupienia i muzykalności. Są to zjawiska, które uzyskuje się przez pracę nad sobą i przez wytrwałe słuchanie muzyki. Zarówno potencjał jak i częstość pięknych przeżyć muzycznych będzie w pracy takiej stale wzrastał.

Jak jest w Rzeszowie nie będę roztrząsał, gdyż nie jest to celem tego artykułu. Wspomnę tylko o jednym niezmiernie ważnym czynniku w umuzykalnieniu społeczeństwa, o operze. Opera jest źródłem muzyczno-wizualnych wrażeń. Czysty realizm obrazu i akcji obserwowanej jest tu podbudowany misterną i wysokiej przeważnie wartości muzyką. Rzeszów poważnej muzyki i opery bezsprzecznie potrzebuje, na poparcie czego przytoczę zdanie ob. Jana Gawlika z „Życia Literackiego" o Rzeszowie a dotyczącego wystawianej wówczas „Halki".

„Ludzie wykupują bilety na szereg dni naprzód. Miasto ogarnęła gorączka, opera stała się sensacją dnia".

Muzyka może trafić do świadomości współczesnego tworzącego się człowieka naszej socjalistycznej rzeczywistości tylko drogą wizualnych doznań. Dowodem tego jest niezwykły rozwój tej dziedziny sztuki w Związku Radzieckim. Wydaje się, że państwowa opera jest potrzebą naszego terenu, tego kulturalnie przez wiele wieków zapomnianego zakątka kraju. Czyż Rzeszów ma jeszcze dalej pozostać zapomnianą i niedokrytą wyspą w tak bujnie rozwijającym się życiu kulturalnym kraju?

W ślad za stworzeniem „Państwowej Opery" w Rzeszowie napłynie do naszego miasta plejada nowych sił, absolwentów państwowych wyższych szkół muzycznych, śpiewaczych i baletowych. Teren działalności nowej placówki mógłby objąć i część woj. krakowskiego (Tarnów) oraz woj. lubelskie szczególnie w ośrodkach robotniczych posiadających już obecnie wspaniałe nieraz warunki lokalowe jak Stalowa Wola, Mielec, lub Glinik Mariampolski. Czy dotychczasowe osiągnięcia pionierskiej i wytrwałej grupy entuzjastów zgromadzonych w Studio Operowym przy WDK Zw. Zaw. w Rzeszowie nie są niezwykle wymownym faktem? Czyż nie jest to olbrzymi i spontaniczny głos mas o nową placówkę kulturalną Rzeszowa?

Oto krótki bilans dotychczasowej pracy Studia.

W połowie października br. upływają 3 lata od daty jego powstania. Założyciele to tow. tow. Wójtowicz, Łazarek, Kurzeja, Brzozowski, Strzępek i inni. Próby w przygotowaniu opery „Halka" trwały półtora roku. Późniejsze osiągnięcia dadzą się zamknąć w wymowie cyfr oraz w ogólnej opinii robotników, chłopów i inteligencji, które operę oglądały — 76 przedstawień — 40.000 widzów. Rzeszów dotychczas nie miał w swej historii jeszcze imprezy kulturalnej na taką skalę. Nie oznacza to, że osiągnięcia zespołu były osiągnięciami szczytowymi. Sam zresztą zespół zdaje sobie z tego dobrze sprawę, widząc własne braki i niedociągnięcia. Obecnie po blisko rocznym oczekiwaniu na nową operę czytamy na murach miasta rozplakatowane afisze zapowiadające premierę nowej opery na 17 września to jest opery Giacomo Puccini'ego „Tosca". Jest to arcydzieło i perła literatury muzycznej świata. Czyż to nie powód do dumy, choćby nawet niedoskonały był ten twór bojowej, pionierskiej grupy kulturalnej WDK ZZ

Według opinii fachowców zespół osiągnął już pewien stopień rozwoju w ciągu 3 lat pracy nad sobą zarówno poszczególnych jednostek jak i całości. Już niedługo będziemy mieć możność oceny tej pracy na zapowiedzianej premierze.

W każdym razie należy przyklasnąć z całym uznaniem WR Zw. Zaw. w Rzeszowie, która wraz z dyr. WDK tow. Wójtowiczem podjęła przed 3 laty bojowe i odważne zadanie na odcinku kulturalnym naszego województwa. Mamy nadzieję, że inicjatywa ta znajdzie właściwe rozwiązanie i poparcie czynników naszego województwa.

Czyż 3-letnia wytrwała i pełna zaparcia się bezinteresowna praca zespołu Studia Operowego, z dwiema czołowymi już pozycjami repertuarowymi nie zasługuje na szerokie poparcie? Niewątpliwie tak.

Dekoracje i całą oprawę sceniczną do „Toski" opracował znany scenograf Opery Poznańskiej prof. Jarocki. Orkiestra operowa skupia najlepszych muzyków Rzeszowa.

Studio spodziewa się wystawić w przyszłym roku mozartowskim operę Mozarta „We sele Figara" oraz ma w przygotowaniu operę Verdiego „Trawiata".

Pierwsza opera narobiła wiele wrzawy w całym kraju i zasiała niepokój twórczy w innych naszych miastach wojewódzkich. — Jak dotychczas Rzeszów nie znalazł jeszcze współzawodnika na tym polu.

Jaką wartość przedstawia zapowiedziana pozycja i czy można będzie gratulować jej wykonawcom — zobaczymy na premierze „Toski" w dn. 17 września br.

Wuka

Zamieszkała na terenie Gorlic ***Maria Gabryel-Rużycka*** *od dłuższego czasu pracuje nad teką drzeworytów poświęconą ziemi gorlickiej. Oto przykład jednej z plansz pt. „Dwór obronny w Szymbarku". W planach artystycznych tej czołowej artystki polskiej leży spopularyzować piękno zabytków powiatu gorlickiego.*

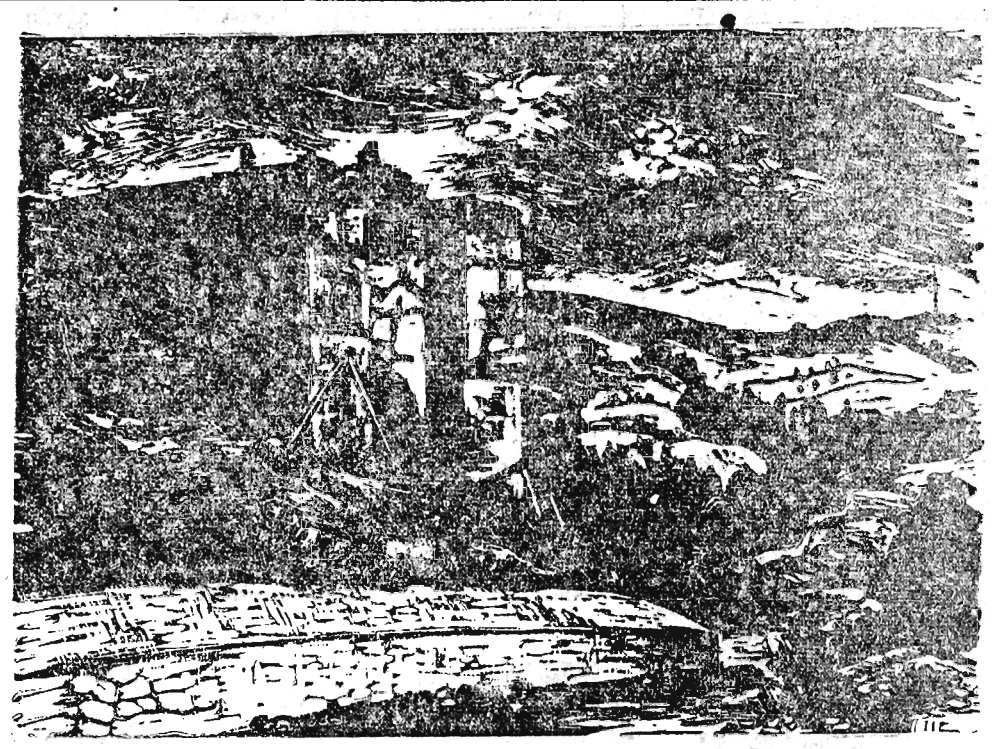

Sanok w roku rewolucji 1905

Sanocka Fabryka Wagonów — to zakład o dużych tradycjach solidarności robotniczej. Ciekawą kartę w dziejach fabryki stanowi krótkotrwały ale burzliwy strajk w r. 1905. Fabryka ta zatrudniała wtedy 761 pracowników. O kulisach tej sprawy informowała obszernie prasa przede wszystkim krakowski „Naprzód" organ PPS-D, z którego zaczerpnięto szczegóły.

Panowała atmosfera zawziętości i gniewu. Wielu robotników narzekało na łotrostwa majstra Balza, jakiś wyrostek głośno dowodził, że najlepiej postąpili kowale. — Strajkują od dwóch tygodni i postawią na swoim, trzeba nam pójść za ich przykładem. Wtem rozmowy urwały się i ożywienie przeszło przez tłum. „Idą, idą" — dały się słyszeć okrzyki ze wszystkich stron. Istotnie, od fabryki ukazała się grupa 7 mężczyzn, wśród których wyróżniali się

strojem trzej. Byli to znani bonzowie Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej: dr Diamand ze Lwowa, dr Schiffler z Przemyśla i najbardziej popularny Żuławski. Wkrótce też jeden z nich podnosząc rękę dla uciszenia wstąpił na pagórek i przemówił.

— Towarzysze! Nie mamy dla was, niestety dobrych wieści. Po 3 godzinach pertraktacji z dyrektorem Drewnowskim — odeszliśmy z niczym. (Przez tłum przeszedł szmer). Dyrektor zapewnił nas, że jest szczerym katolikiem i takimże patriotą (lekki uśmiech), nie może jednak cofnąć poprzednich zarządzeń redukcji płac, godziłoby to bowiem w finanse fabryki. Jako zaś pionier przemysłu krajowego, dyrektor musi dbać o rentowność swego zakładu.

Nie bacząc na pojedyncze sykania, mówca ciągnął dalej:

— Wobec tego chcieliśmy skłonić dyrekcję, aby utrzymała dotychczasowe płace przynajmniej przez kilka tygodni, później zaś może robotnicy zgodziliby się na niewielką obniżkę. Ale i tej propozycji p. Drewnowski nie wziął pod uwagę. Powiedział nam, że z zasady nie cofa zarządzeń, załatwianie zaś redukcji płac z samymi robotnikami stworzyłoby groźny precedens. Wkrótce zechcieliby oni omawiać wspólnie wszystkie inne sprawy — oświadczył.

Teraz już wyraźny szmer niezadowolenia przeszedł wśród zgromadzonych. „Strajkujemy" — wołano z kilku stron. Ale mówca nie reagując na okrzyki wyrzucił z siebie szybko:

„Partia nasza była przeciw powszechnemu strajkowi i w dalszym ciągu podtrzymuje swe stanowisko. Radzimy wam jeszcze trochę poczekać".

Na to odpowiedział mu głos z tłumu: „Mamy głodować i robić ciężko to lepiej strajkować".

Rozgardiasz zrobił się zupełny, prysła oficjalna powaga i na nic nie przydały się próby zaprowadzenia porządku.

Stwierdziwszy, że opozycja jest zbyt mocna, trójka z PPS-D zarządziła głosowanie. Kto za natychmiastowym podjęciem strajku, proszony jest o podniesienie ręki. Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej wzniósł się w górę istny las rąk. Było tych spracowanych, zaoliwionych dłoni setki... Przeciwników zaś doliczono się zaledwie pięciu. Strajk rozpoczął się, uchwalony przygniatającą przewagą W chwilę potem daleko od miejsca zbiórki dały się słyszeć podniosłe słowa „Czerwonego sztandaru".

Dyrektor Drewnowski stał przy oknie bębniąc nerwowo palcami po szybie. Niezliczony tłum robotników po uchwaleniu strajku przeszedł obok jego mieszkania skandując tak, że aż szyby drżały:

„Precz z Drewnowskim, niech żyje strajk".

Od zaburzeń niedaleko do rewolucji, przykładem Kongresówka. — Ale żeby taka niewdzięczność wobec mnie — dziwił się Drewnowski — wobec mnie, pioniera przemysłu krajowego? No, trudno trzeba teraz będzie wyciągać kasztany z ognia.

Z rozmyślań tych wyrwał go sekretarz Eydziatowicz — Panie dyrektorze, przyjechał poseł Jabłoński z Jasła. — Ależ prosić — ocknął się Drewnowski — niech wejdzie do gabinetu. — Ten to zawsze zjawia się w porę — mruknął do siebie.

Na gładko wygolonej twarzy posła V kurii sanockiego okręgu wyborczego malowała się wyraźna troska. — Cóż to, widzę, że macie jakieś kłopoty, panie dzieju — zaczął przechodząc od razu do sedna.

— Ach, panie radco, nie warto wspominać, drobna manifestacja...

— W Królestwie też się zaczęło od manifestacji, a potem przyszła kolej na bomby, zabijanie policmajstrów! cały ten okrutny terroryzm. Jako poseł i przedstawiciel koła polskiego w parlamencie jestem tym wszystkim głęboko zaniepokojony... Przecież panie dyrektorze nie wolno było do tego dopuścić... Te wasze zarządzenia sobotnie stały się po prostu katalizatorem...

Dyrektor skinął głową. — Teraz dochodzę do wniosku, że istotnie tak było.

— Czy pan dyrektor pozwoli wobec tego, abym ja wystąpił jako mediator?

— Jako poseł V kurii?

— Oczywiście, ale przede wszystkim jako człowiek. Homo sum... I chociaż nie podzielam zapatrywań socjalistycznych, to jednak nic ludzkiego nie jest mi obce.

* * *

Rozmowa z działaczami PPS-D ułożyła się gładko.

— Panowie, mam zaszczyt zakomunikować, że dyrektor Drewnowski skłonny jest do ustępstw, jeżeli robotnicy będą ożywieni tym samym duchem.

— Dziwne, że p. Drewnowski zdecydował się na zmianę swego stanowiska dopiero dziś, a nie w sobotę — odparł jeden z delegatów.

— Przecież po przemyśleniu wszyscy możemy dojść do tych samych wniosków. Strajk szkodzi nie tylko przemysłowcom ale całemu społeczeństwu.

— Robotnikom nie zależy na przeciąganiu strajku. Nasza zaś partia od początku próbowała ten ruch powstrzymać. Pośrednictwo pana posła chętnie przyjmujemy i jesteśmy gotowi do rozmów.

Nieco gorzej powiodło się Jabłońskiemu podczas spotkania z przedstawicielami robotników. Jeden z nich zarzucił wprost, że pan radca nie jest ich posłem, ale posłem narzuconym, wybranym według znanych metod galicyjskich. Niezrażony tym Jabłoński odparł uprzejmie.

Przyznaję, proszę panów, że nie jestem posłem robotniczym. Jednakowoż jako człowiek — (homo — dodał w myśli) współczuję ciężkiej doli uciśnionych. Wiem też jakie są zarobki w fabryce. W przyszłości poprzez koło polskie postaram się, aby zwiększyć zamówienia rządowe dla Sanoka.

Nazajutrz komitet strajkowy zaakceptował wyniki rozmów. Obrady z dyrekcją trwały dwie godziny, ze strony robotników wzięli w nich udział Zeplichal, Michnik, Babicki, Szeremeta, Pruchnicki, Sandocki, Topinek i Wilczyński. Dyrektor Drewnowski w sposób wyraźny zmienił stanowisko i tylko w niektórych punktach stał przy swoim. Dokument, który w rezultacie podpisano można określić jako typowe skrzyżowanie oportunizmu PPS-D i zmiany kursu dyrekcji. Robotnicy wywalczyli sobie poprawę bytu, ale w wielu miejscach zatrzymano się w połowie drogi.

Tak więc płace za roboty przy wozach z automatycznymi hamulcami uległy obniżeniu tylko o 7 proc., a nie jak poprzednio podano do wiadomości o 14 proc. Wszystkie inne roboty pozostały na niezmienionym poziomie. Dyrekcja uznała wydział fabryczny za legalne przedstawicielstwo załogi, obiecując porozumiewać się z nim w sprawach wypowiadania pracy.

Jeśli nie zajdzie potrzeba zamknięcia giserni — głosiła dalej ugoda — robotnicy pracujący w tym dziale otrzymają pewną podwyżkę płac (ale o ile, nie powiedziano). Zlikwidowany też zostanie protekcyjny system rozdzielania prac przez majstrów, zbadane będą zarzuty co do nadużyć ze strony inżynierów i majstrów. Wreszcie dyrekcja zobowiązała się zwrócić pracownikom pieniądze ściągnięte na poczet pożyczki oraz uznać 1 maja za święto robotnicze. W dniu tym cała załoga ma być zwolniona z pracy.

* * *

Strajk w Sanoku udało się uśmierzyć, ale wrzenie wśród klasy robotniczej Galicji nie ustawało. Pod koniec 1905 r. w łonie PPS-D wzięły górę elementy rewolucyjne i strajki szerzyły się z jeszcze większą mocą. Na 28 listopada — dzień wyborów do parlamentu austriackiego przeprowadzanych w oparciu o antydemokratyczną ordynację — uchwalono 24-godzinny strajk masowy. Brali w nim udział prawie wszyscy robotnicy, w tym również robotnicy Przemyśla i innych miast. Po raz pierwszy przyłączyli się do ruchu protestacyjnego pracownicy młyna parowego w liczbie 160. Tak upłynął trudny 1905 rok, który — jak pisał Lenin — był generalną próbą Października.

IGNACY JACH

Dziś w numerze:

W. Prusek — Malowniczość i przygoda

Jotgiel — Więcej poetów dobrych i różnych

J. Woźniak — Co mówią o teatrze rzeszowskim

T. Stanisz — Na wczasach w Lądku-Zdroju

Malowniczość i przygoda

„Dzieci partyzanta". Film radziecki w polskiej wersji językowej. Produkcja: Wytwórnia Filmowa „Bielorusfilm" — 1954. Scenariusz: G. Kołtunow. Reżyseria: L. Gołub i N. Figurowski. Zdjęcia A. Bulińskі. Muzyka: G. Popowa i D. Łukas. W roli Michasia — W. Komisarow, Olesi — N. Zaszczypina, Głuszki — P. Szpryngfeld, dziadka Jakuba — P. Wołkow, Sobolewa — P. Moiczanow.

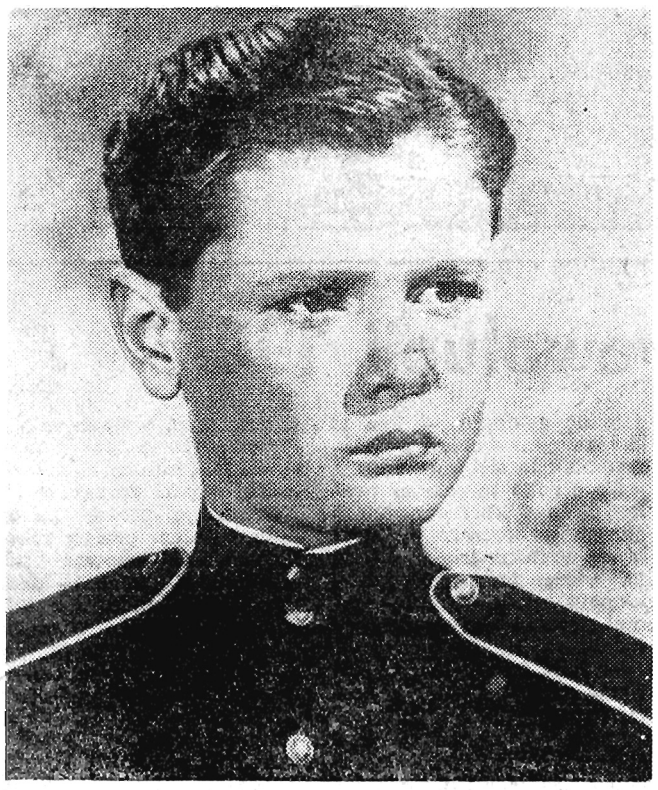

W Komisarow w roli Michasia

Sam temat filmu, dotyczący próby wykradzenia map geologicznych i planów rozłożenia złóż mineralnych, opracowywanych przez ekspedycję naukową na Polesiu można było wykorzystać w sposób dwojaki: tworząc w ścisłym sensie film sensacyjny lub atrakcyjny film młodzieżowy.

Scenarzysta Grigorij Kołtunow, autor scenariuszy znanych filmów o tematyce morskiej (np. **„Postrach mórz"**) i młodzieżowej (**„Maksymek"**) wybrał drugą ewentualność. Zrezygnował z możliwości zastosowania spóźnionej ekspedycji postaci negatywnych, dramaturgicznych niedomówień i przyciemnień oraz narastającej dynamiki spięć. Opracował tworzywo filmu typowo młodzieżowego, gładkiego, poprawnego, łatwego do odczytania, a przy tym malowniczego i pełnego atrakcji.

Oglądając film — trzeba stwierdzić, że jest harmonijnie skonstruowany. Ale nasuwają się zaraz pytania czy słuszną była obrana droga realizatorów i czy film osiąga wychowawczą treść wyraźnie tkwiącą w konflikcie?

Bez wątpienia bardziej sensacyjne ujęcie zwiększyłoby dynamikę filmu i jego ładunek emocjonalny, z drugiej strony — jako film młodzieżowy — połączył w sobie wiele cennych momentów wychowawczych, a nawet krajoznawczych. Kunsztowna oprawa plastyczna, świetne zdjęcia (Aleksandra Bulińskiego — laureata Nagrody Stalinowskiej) wykonane na malowniczych ale niebezpiecznych trzęsawiskach poleskich, gdzie zgodnie z tekstem rozgrywa się filmowa przygoda dwojga rodzeństwa, stanowią niewątpliwie jeden z najsilniejszych atutów filmu. Dobrze uchwycone sielankowe zdjęcia dzikich zwierząt stanowią nie tylko tło akcji i rekwizyty ale służą metodzie kontrastowego podkreślenia czynów bandyty-wroga, uwypuklenie jego nieludzkości i brutalności. Tylko, że owe przyrodnicze, bezsprzecznie malownicze i barwnie stonowane wstawki rozrywają nieco nurt dramaturgiczny filmu. Widz unosi się, rozgrzewa, daje ponieść przygodzie, czeka na to co ma nastąpić i... przerwa, ładna polanka, uroczysko, piękne wrażenia plastyczne ale zarazem ochłoda i wyczekiwanie. Sprawia to pewną rozwlekłość konfliktu i powoduje, że niektóre sceny nieco nużą. Sam konflikt — zmagania dzielnych dzieci z wrogim bandytą i pełną zasadzek dziką, błotnistą głuszą — jest wysoce prawdopodobny, a nawet prawdziwy. Wiadomo jednak, że tak samo jak osią i szkieletem każdego dzieła dramatycznego jest konflikt, tak w konflikcie najważniejszy jest człowiek. On to jest zasadniczym ośrodkiem konfliktu. Takie zestawienie jest nie tylko udowodnione ale w pełni znajduje na każdym kroku potwierdzenie prawdziwych wypadków życiowych. Owe elementy są ściśle od siebie zależne. Zarówno konflikt charakteryzuje postacie jak prawdziwość czynów i motywacji psychologicznej postaci decyduje o prawdziwości konfliktu.

W omawianym filmie bardzo dobre i prawdziwe były pozytywne postacie Sobolewa, dziadka Jakuba i babci Hanny. Były one jednak raczej drugoplanowe. Wydaje mi się natomiast, że postać bandyty Głuszki, została zbyt odczłowieczona, od razu występna, z góry sprowadzona do kilku zbrodniczych cech charakteru. Zresztą te luki w scenariuszu w dużym stopniu zniwelował znany i doświadczony aktor, jakim był niewątpliwie Paweł Szpryngfeld. O szpiegu — fotografie znowu nic nie wiadomo. I wreszcie najważniejsze postacie: Michaś i Olesia. Tak Natasza Zaszczypina, która mimo swych 15 lat ma już za sobą cztery filmy (m. in. **„Beztroskie lata"** i **„Uczennica I a"**) jak i debiutujący w tym filmie Witia Komisarow byli bardzo sympatyczni i pełni dziecięcej zadzierżystości, tylko wyraźnie było widać, że o ile w swych filmowych czynnościach i przedsięwzięciach czuli się dobrze, grali naturalnie i swobodnie o tyle dialogi im nie wychodziły.

Polskiego widza, bardziej może denerwuje fatalny dubling, z którego trudno coś zrozumieć, ale trzeba stwierdzić, że wiele dialogów jest trochę „za mądrych" jak na dzieci — nawet najbardziej świadome, za bardzo deklaratywnych, a nawet sztucznych. Który np. brat, w czasie niebezpiecznej przygody na moczarach będzie zwracał się do swej siostry per: „przodownico nauki".

Film posiada szczęśliwe zakończenie. Musi się do wymienionych bohaterów dodać jeszcze jednego: właściwie do uratowania dzieci i wykrycia wrogów w wielkiej mierze przyczynił się wierny pies. I jeszcze jedna uwaga: film skończył się właściwie uratowaniem wnucząt przez dziadka Jakuba, ostatecznie już w gabinecie sędziego śledczego. Odjazd Michasia z miejscowości, gdzie spędził wakacje niepotrzebnie rozładowuje wysokie napięcie dramatyczne ostatnich scen filmu. Mimo wyliczonych tu usterek film stanowi cenną pozycję tegorocznego festiwalu, jest malowniczy i interesujący. Wart obejrzenia.

Wiesław Prusek

WIĘCEJ POETÓW dobrych i różnych

Najistotniejszą cechą liryki jest jej oryginalność i świeżość w przekazywaniu odbiorcy wzruszeń i nastrojów bohatera lirycznego. Wiersz powinien chwytać na gorąco przeżycia psychiczne ulotne, nie powtarzalne a przede wszystkim własne, przeżyte przez samego autora. Wtedy będą one szczere i świeże w wyrazie. Oryginalność i szczerość treści uczuciowej wiersza pociąga za sobą świeżość formy, śmiałe i odkrywcze przenośne i nowe środki wyrazu poetyckiego. Są to proste i znane prawdy ale wprowadzenie ich w życie nie jest łatwe. Wszyscy czytamy dużo utworów poetyckich, które niejednokrotnie wywierają na nas potężne wrażenie, wzruszają nas i głęboko wbijają się w pamięć.

Poeta, który chce później wyrazić w wierszu siebie popada często w nieświadomą zależność od ulubionego autora, stwarza w wierszu nastrój przypominający cudze utwory nawet wtedy, gdy pisze na zupełnie inny temat.

Tak zwłaszcza dzieje się często u poetów młodych, dorabiających się dopiero własnej formy. Te same objawy dają się zauważyć w wielu wierszach nadsyłanych do naszej redakcji. Szczerość i bezpośredniość początkujących poetów zabijają wpływy obce. Na przykład w wierszu ob. J. P. z Woli Zarczyckiej zatytułowanym „M o j e j s i o s t r z e" wyczuwa się wyraźnie charakterystyczną atmosferę wierszy Konopnickiej zwłaszcza w początkowych strofach. Porównajmy. — Oto cytat z tego wiersza:

Ciężko było: smutne były dzionki
Życie wlokło się jak smuga smoły
W domu dali chlebusia pół kromki
I kazali wędrować do szkoły.

Zarzucili podartą kapotę,
Matka rękę pocałować dała
Choć na dworze zimno, śnieg i błoto
Pożegnali. — Idź się uczyć mała.

A oto fragment wiersza Marii Konopnickiej

„N a g o d y"

Pokiwali matuś głową
Popłakali mało wiele.
Dali czapkę barankową,
Tatusiową kamizelę.

Dali łapuć z łyka szyte,
Za pazuchę kromkę chleba
„Idźże Jaśku w świat szeroki
Na wschód słonka, na wschód nieba".

Wprawdzie w jednym wierszu wyprawia się dziecko do szkoły, w drugim na służbę do bogatych gospodarzy, ale sytuacja i nastrój są prawie identyczne (Różnica leży chyba w samym opanowaniu rzemiosła poetyckiego — prymitywizm i nieporadność u debiutanta kunsztowna stylizacja u Konopnickiej).

Podobną zależność od formy obcej można łatwo dostrzec w utworach ob. J. S. z Wiewiórki („N a p r z ó d m a r s z" i „N a f r o n t"). Tutaj na próby poetyckie młodego autora wywarł decydujący wpływ Majakowski. Jest to widoczne już choćby w szkodliwym układzie graficznym wiersza, typowym dla tego poety.

Poza tym w wierszach tych często powtarzają się zwroty przejęte „żywcem" z wierszy Majakowskiego, czasem nieco przekształcone, jak: „proletariatu palce", „podwozić masom więcej chleba" (u Majakowskiego — „Hej podwieziemy masom ludowym chleb"), „jeszcze się toczą boje klasowe, słychać odgłosy i zgrzyt", (u Majakowskiego — „Nie zamilkł jeszcze ostry klasowy bój"), „trzeba nam więcej zetorów na chwałę wiosennym dniom (u Majakowskiego — Więcej kombajnów biedniackim łęgom. Więcej motorów dla tajg...) itd. Przykłady takie można by jeszcze długo cytować. Nie jest to jednak konieczne dla wykazania jak dalece młody poeta naśladuje Majakowskiego, gdyż mówią o tym wyraźnie cytaty już przytoczone.

Jeszcze inny wiersz (Z. K. K. z Ujezdnej) — „K t o c i e b i e c h c i a ł t e n w i e r z y ł" jest prawie plagiatem utworu Edwarda Słońskiego, tak bowiem dosłownie użył autor zwrotów i przenośni tego poety.

Oczywiście wymienione przeze mnie wiersze nie tylko dlatego są złe, że niesamodzielne i mało oryginalne. Są one bardzo prymitywne w formie, posiadają wiele braków językowych i bardzo niedokładnie, nieprecyzyjnie wyrażają myśli autorów. Nie są one bowiem dosłownymi, świadomymi plagiatami, lecz wyrazem mimowolnego, nieświadomego ulegania pewnym wzorom. Drogą zaś do własnego wyrazu poetyckiego, do własnej formy, jest uświadomienie sobie komu i w jakim stopniu dotąd się ulegało. Dlatego mimo oczywistej niedojrzałości omawianych wierszy, warto by rozpatrzyć poważnie sprawę ich zapożyczeń.

*) Cytaty z wiersza Majakowskiego — Marsz październikowy.

St. Dubyk

Dobre chęci nie wystarczą

Do Medyki? nie zazdroszczę — powiedział kolega gdy wyjeżdżałam.

Po wyboistej drodze, która prowadzi z Przemyśla do Medyki jedzie się mniej więcej tak jak statkiem po morzu podczas sztormu. Obawa ugrzęźnięcia w błocie okazała się zbyteczna, bowiem jesienna pogoda dopisała.

Dojeżdżamy do budynku, w którym w tej chwili mieści się świetlica i biblioteka. Chciałam zorientować się w życiu kulturalnym odległej wsi, leżącej tuż przy granicy.

W małym brudnym, o dziurawym suficie pokoiku grupka chłopców słucha, a raczej usiłuje słuchać audycji radiowej. Cóż kiedy radio popsute, słychać jedynie niesamowity charkot. Tuż pod ścianą stała duża mieśnica, która służy podczas deszczu jako ochrona przed zalewem pokoju. W drugim tak samo małym pokoju grupka młodzieży czyta obdartą, pobrudzoną książkę, wypożyczoną przed chwilą w bibliotece gromadzkiej.

Bibliotekarka oczytana, inteligentna staruszka Janina Pielichowska porządkuje książki. Dowiadujemy się, że biblioteka liczy 3380 tomów i ma 302 czytelników. Większość książek zewnętrznie nie zachęca do czytania. są obdarte i wybrudzone. Janina Pielichowska wskazuje na przyczynę. A więc od kilku tygodni stara się o zwykły pakunkowy papier do oprawienia książek i nie tylko w Medyce ale i w Przemyślu dostać go nie może. Papier pakunkowy jest w Rzeszowie, no ale jakoś od dłuższego czasu nie może dotrzeć do Przemyśla.

Bibliotekarka opowiada nam o swojej pracy, o czytelniczym „sezonie ogórkowym" w lecie, o planach na przyszłość i swej współpracy z młodą od niedawna pracującą w medyckiej świetlicy Jadwigą Ratyńską. Właśnie w najbliższym czasie mają zamiar zrobić dyskusję nad przeczytaną książką.

Rozmowę z bibliotekarką przerywa świetlicowa, która w tej chwili wróciła z grupą młodzieży z tzw. zajęć sportowych. Młodzież bardzo chętnie gra w piłkę i właśnie w tej chwili wraca z boiska. Od pełnej werwy i zapału do pracy świetlicowej dowiadujemy się, że w Medyce właściwie świetlicy nie ma. Dwie małe nory, które w tej chwili służą za świetlicę, na takie miano nie zasługują. Młodzież Medyki czeka na świetlicę od 1954 r. tzn. od czasu, kiedy zaczęto remontować kino, przy którym ma być również świetlica W międzyczasie młodzież ZMP-owska pod przewodnictwem Jerzego Kościelnego w miarę sił remontuje owe nory. Łata więc dziury w suficie, myje podłogi itp. W czynie przedfestiwalowym ZMP-owcy ogrodzili budynek i założyli poletka miczurinowskie w ogrodzie przed świetlicą.

Żeby już wreszcie wyremontowali to kino — mówią młodzi — codziennie chodzimy do robotników zatrudnionych przy remoncie, rozmawiamy, dopytujemy się kiedy skończą. Ale oni sami nie wiedzą. Właściwie cała wina leży w tym, że nikt ich nie pilnuje z „góry".

Ach ta „góra" — pomyślałam, — ile młodzieży przez niedbalstwo zniechęca się do pracy. A młodzież jest chętna, chciałaby wiele rzeczy zrobić, chciałaby, by w jej wsi była i ładna świetlica, by latami nie remontowano kina. I wreszcie, by sklepy przemyskie sprowadziły z Rzeszowa papier pakunkowy, przecież to tak dużo nie kosztuje, tylko brak odrobiny dobrej woli, odrobiny chęci do pracy dla dobra wszystkich.

Świetlicowa Jadwiga Ratyńska planuje jeszcze w tym miesiącu urządzić wieczór Mickiewiczowski. Wszystko już jest przygotowane. O życiu Mickiewicza opowie bibliotekarka Janina Pielichowska. Tylko gdzie? To stare zmartwienie Jadwigi Ratyńskiej.

Na zebraniu ZMP-owcy sprawę rozwiązali, że na świeżym powietrzu tam, gdzie były dożynki. W tym tylko sęk, aby dopisała pogoda. A wiemy jak zmienna jest polska jesień. Więc cóż z tego, że został utworzony zespół teatralny, który ma bardzo ambitne plany, kiedy wszystko rozbija się o brak sali.

Po wyjeździe zastanawiałam się nad sprawą rozwoju kultury w Medyce. Jak widać młodzież tu jest chętna, zrobiłaby wiele, ale nie ma warunków, dlatego należy jej pomóc koniecznie. I w tym momencie nasunęło mi się porównanie Medyki z wieloma miejscowościami naszego województwa, gdzie istnieją wprawdzie piękne świetlice, Domy Kultury, ale w których właściwie nic się nie robi. A młodzież przychodzi do świetlicy rzadko, chyba wtedy, kiedy jest zabawa, aby pobroić. Świetlicowi są tylko po to, aby siedzieć od którejś tam godziny wyznaczonej, bo przecież im się za to płaci. Słowem warunki są, tylko pracy żadnej. Jedynym usprawiedliwieniem jest to, że praca ciężka i trudno ją rozkręcić. Ileż kół ZMP istnieje tylko z nazwy i nic ich nie obchodzi życie kulturalne. A tutaj w Medyce warunków odpowiednich nie ma, ale jest chętna młodzież, jest dobrze pracujące koło ZMP, które jednak coś robi, które chce coś zrobić i na pewno pomimo ciężkich warunków zrobi. Należy im tylko pomóc.

Przykład młodzieży z Medyki niech będzie wzorem dla innych naszych świetlic.

S. D.

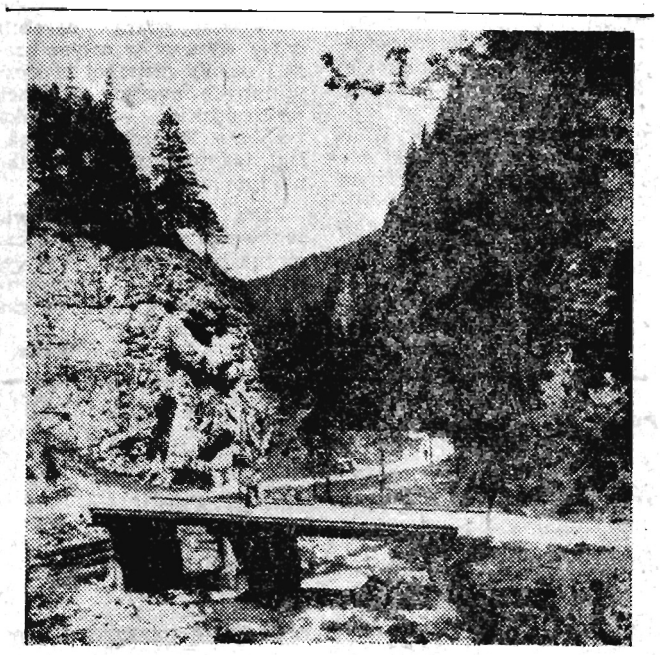

Turyści z naszego województwa uwieczniają w swych zdjęciach piękno zakątków tatrzańskich. Na zdjęciu: Fragment Doliny Kościeliskiej w Tatrach

Foto — Jawczak

Co mówią o teatrze rzeszowskim

Do Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej kupiłem bilet bez żadnych trudności. Ot po prostu — w kasie wybrałem miejsce jakie mi odpowiadało i zadowolony z takiego obrotu sprawy wszedłem do teatralnego foyer. Dzwonek: pierwszy, drugi, trzeci — widzowie zajmują swoje miejsca... E, doprawdy, tutaj jest coś nienaturalnego. Przesiąkły atmosfera przedstawień w teatrach krakowskich nie mogłem się pogodzić z atmosferą jaka panuje w teatrze rzeszowskim tuż przed rozpoczęciem przedstawienia. Jakże to tak — tak cicho? Tylko kilkadziesiąt osób na widowni? Dlaczego? Przecież w Krakowie, Warszawie, Łodzi, Wrocławiu i innych miastach w Polsce — całymi tygodniami trzeba czekać żeby zdobyć upragniony bilet do teatru. A przed samym przedstawieniem? Szczęśliwcy, którym udało się zdobyć bilety wypełniają salę do ostatniego miejsca. Przez teatralne foyer trudno się przecisnąć... A tutaj na widowni teatru rzeszowskiego zaledwie kilkadziesiąt osób. Nie, w żadnym wypadku(!) to nie jest zdrowym, jak na obecne czasy — objawem. Tutaj coś nie jest w porządku.

Jak to? Państwo przeznacza tyle pieniędzy na prowadzenie tej kulturalnej placówki, te pieniądze permanentnie się wykorzystuje — a efekt? Otóż to. Cóż to za efekt, kiedy społeczeństwo nie jest zadowolone ze swego teatru. Tak, tak, tak — wolno mi tak powiedzieć. Społeczeństwo nie jest zadowolone ze swego teatru, bo przecież efekt tego „zadowolenia" jest widoczny: pustki na widowni. Czyja w tym wina?

Na to ostatnie pytanie nie mogę odpowiedzieć bez uciekania się do głosu szerokiego ogółu. Jak to zrobić? Postanowiłem zrezygnować z przedstawienia i wyszedłem na ulicę. Zaczepiłem pierwszego spotkanego mężczyznę.

— Przepraszam bardzo — powiedziałem — jestem dziennikarzem i chciałbym zadać kilka pytań.

— Proszę.

— Może na wstępie: z kim mam przyjemność?

— Nazywam się Marian Burczyk, jestem inżynierem i pracuję w Zarządzie Wodno-Melioracyjnym w Rzeszowie. Co więcej?

— Czy pan lubi teatr? — zadałem zasadnicze pytanie.

— Owszem, to jest — kiedyś bardzo lubiłem teatr. Jeszcze kiedy studiowałem we Wrocławiu nie opuszczałem ani jednego przedstawienia teatralnego. Byłem stałym bywalcem teatru i opery.

— A teraz w Rzeszowie?

— Odpowiem zupełnie szczerze: Już po pierwszym przedstawieniu na jakie wybrałem się zaraz po przyjeździe do Rzeszowa — zraziłem się do tutejszego teatru.

— Dlaczego?

— Sztuka mało ciekawa. Jedna ze słabszych pozycji Fredry — **„Godzien litości"** w wykonaniu aktorów rzeszowskich sprawiła na mnie wrażenie przedstawienia amatorskiego. Mam zamiar wybrać się znowu na jakieś przedstawienie, ale w rozmowie z kolegami i znajomymi dowiaduję się, że „szkoda iść, bo nic ciekawego".

Za chwilę w podobny sposób wszczęłem rozmowę z pracownicą Powiatowego Zarządu Łączności Stefanią Nowak, która na to „zasadnicze", interesujące mnie pytanie — odpowiedziała:

— „Ostatnio byłam na **„Mieszczanach"** Gorkiego. Owszem, sztuka podobała mi się, ale wolałabym coś weselszego. Do teatru chodzę rzadko. Do pracy dojeżdżam ze Strażowa i raczej częściej chodzę do kina...".

Student ASP z Krakowa Cezary Kotowicz i plastyk Roman Prokulewicz poświęcili mi nieco więcej czasu i na temat rzeszowskiego teatru wyrazili wiele ciekawych, osobistych uwag. Oto skrót wypowiedzi Cezarego Kotowicza:

— „W tym roku byłem na przedstawieniu pt. **„Joanna Ligęza"**. Sztuka bardzo mierna. Gra aktorów słaba. Główny amant — moim zdaniem — nie nadawał się na tę rolę — za „cukierkowy". Najsłabszą stroną przedstawienia — śpiew.

Na przykładzie tego jednego przedstawienia mogę stwierdzić, że gra zespołu aktorskiego jest sztuczna i nienaturalna. Przeglądając tytuły wystawianych sztuk wcale się nie dziwię, że teatr rzeszowski nie cieszy się powodzeniem. Jestem starym rzeszowiakiem i przecież dawniej było dużo lepiej. Grane sztuki były ciekawe. Dość wymienić „Balladynę", „Marię Stuart", „Niemcy", „Ożenek", „Romans z wodewilu"...

A oto wypowiedź Romana Prokulewicza:

— Do teatru chodzę pomimo tego, że wiele rzeczy w teatrze mi się nie podoba. O słabym i nieprzemyślanym zupełnie repertuarze nie będę już mówił, bo wspomniał o tym kolega Kotowicz. Poruszę natomiast inne sprawy. Należy się zapytać, czy teatr rzeszowski zrobił coś, żeby wychować widza? Można zaryzykować, że niewiele. Twórcy teatru — aktorzy — powinni zbliżyć się do społeczeństwa. Form zbliżenia jest wiele, a wtedy z pewnością społeczeństwo zainteresowałoby się teatrem i widownia nie świeciłaby pustką.

Ale nie tylko to. Społeczeństwo też powinno się zbliżyć do aktorów i roztoczyć nad nimi opiekę, zabezpieczyć im dobre warunki życia w Rzeszowie. Że tego nie uczyniono świadczy chociażby wyjazd z naszego miasta takich dobrych aktorów jak Szmigielówna, Stoor, Wójcik — a i teraz wyjeżdża z Rzeszowa Sabara. Dlaczego?

No i jeszcze jedna uwaga na temat zbliżenia aktorów ze społeczeństwem. W Rzeszowie odbył się „bal prasy" i na występy artystyczne zaproszono aktorów PPIE z Krakowa, którzy potraktowali Rzeszów jak „prowincję" i dali kompromitująco słaby program, nie mówiąc już o tym, że słono sobie za to policzyli. Dlaczego nie zaproszono aktorów rzeszowskich? Przecież takie bezpośrednie spotkania to też forma zbliżenia aktorów i widzów teatralnych".

Wiele podobnych uwag o Państwowym Teatrze Ziemi Rzeszowskiej usłyszałem na rzeszowskiej ulicy. Zaszedłem pod kino „Apollo". Przed kasą biletową długa koleika ludzi. Poczekalnia zapchana publicznością, a i na seansie, który właśnie się kończy — pełno.

Mieszkańcy Rzeszowa chcą chodzić na imprezy artystyczne, chcą wzruszeń... — należy posłuchać tych uwag zwykłych ludzi, spotkanych na ulicy. Dużo racji mają ci ludzie, a uwag tych należy słuchać chociażby dla tego, że dobry teatr to nie tylko teatralny gmach i zespół aktorski — ale dobry teatr to dobry zespół aktorski i wypełniona widownia odbiorców. O tych odbiorców rzeszowski teatr powinien walczyć i wywalczyć sobie miano: dobrego teatru.

JULIAN WOŹNIAK

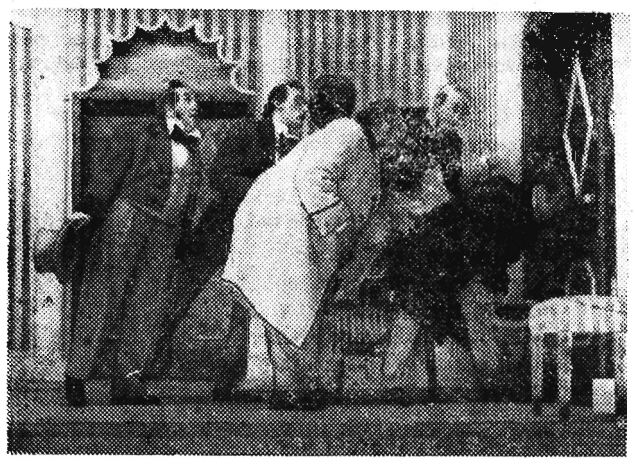

Scena zbiorowa z komedii Gogola „Ożenek" w Teatrze Ziemi Rzeszowskiej

Tadeusz Sabara jako Filibert w „Zabawnym zdarzeniu" Goldoniego

Jan Grygiel

PEJZAŻ

Cichnący zachód wibruje w wietrze
jak siedmiostrunne widmo słoneczne.

W dole wieś płynie w skrzydlatych drzewach.
Wieczór w parowach ugrem dojrzewa.

Pełznąca z gęstwy cieni drożyna
igłą topoli w błękit się wpina.

Szept dnia ostatni wycieka z dłoni...
Żarzą się gwiazdy na nieboskłonie.

Na wczasach w Lądku-Zdroju

— Gdzie byłeś tego roku na urlopie?

— W Lądku-Zdroju.

— A gdzie jest ten Lądek?

Tego rodzaju pytania zdarzyło mi się słyszeć w Rzeszowie po powrocie z urlopu. I trudno się dziwić. Ostatecznie Lądek — to nie Zakopane, Krynica, czy Kudowa. W Ziemi Kłodzkiej, na której terenie leży Kudowa, Polanica i Duszniki, zajmuje Lądek skromniejsze miejsce, leży trochę na uboczu, pomimo niezłych połączeń kolejowych. Ale duża frekwencja kuracjuszy szukających w tutejszych wodach mineralnych ulgi w cierpieniach reumatycznych — podnosi znaczenie tego uzdrowiska w całej Polsce — także wśród mieszkańców dość przecież odległego województwa rzeszowskiego.

I nie można powiedzieć, by w Lądku brakowało kuracjuszy i wczasowiczów z rzeszowskiego, przynajmniej w turnusie obejmującym drugą połowę sierpnia. Tak się złożyło, że większość z nich skierowano do 2 sąsiadujących z sobą domów wypoczynkowych. Toteż często zdarzało się, że w dużej sali jadalnej, z której korzystali mieszkańcy 6 domów wypoczynkowych, spotykali się i poznawali ludzie, pochodzący z tych samych stron. Nie można powiedzieć, by skierowanie do tych właśnie domów dawało jakieś specjalne przywileje. Były pewne braki w wyposażeniu, które nam tłumaczono zmianami w planowaniu. A może to nie takie ważne. Ostatecznie można się obejść w ciągu 2 tygodni bez popielniczki, czy lusterka. Grunt, że las z malinami i... ławeczkami był bardzo blisko, po prostu po drugiej stronie szosy, a tuż za domem szumiał wartki potok, w którym jakiś śmielszy amator kąpieli miał czasem odwagę zanurzyć się. Na ogół poprzestawano jednak na wytrwałym opalaniu się nad wodą lub na tak zwanej „oślej łączce".

Byli też i tacy, którzy chodzili wczesnym rankiem na grzyby i wracali z pełnymi rękami. Trudno jednak było dociec, czy te trofea nie były czasem zakupione od miejscowych mieszkańców.

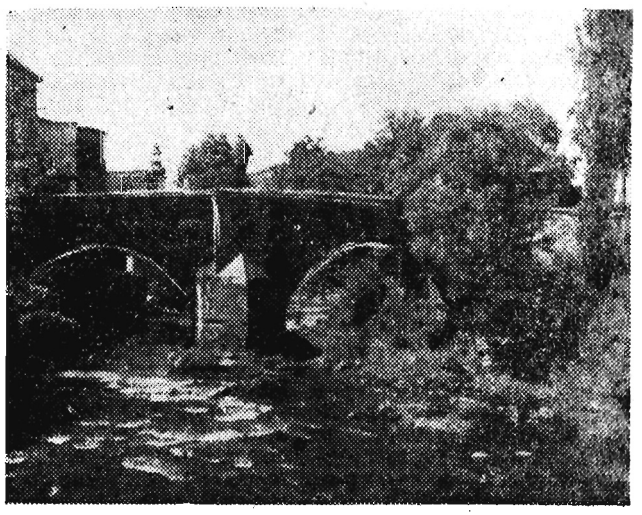

Zabytkowy most w Lądku

A wieczorami? Zdarzało się, że grupki wczasowiczów przystawały przed naszym domem, z piętra dochodziły przez otwarte okno tony piosenek rzeszowskich w wykonaniu tria żeńskiego z Leżajska. Nie brakło wtedy oklasków po takim zaimprowizowanym występie. A na wycieczkach wiele ludzi z innych województw nauczyło się śpiewać piosenkę **„Nad rzeszowską Jasiołką"**.

O Lądku można podać niejedną ciekawą wiadomość. Historyka zainteresują tradycje walk husyckich, które nie ominęły tego zakątka przeszło 500 lat temu. Można wspomnieć o zabytkowym moście, z którym wiąże się niejedno podanie.

Rynek w Lądku, wyjątkowo równy w przeciwieństwie do pochyłych rynków w Kłodzku czy Dusznikach okolony jest kamieniczkami w stylu Starówki w Warszawie. Odnosi się to do wielu miasteczek dolnośląskich. W Lądku znać na tych kamieniczkach ząb czasu i brak należytej troski o konserwację.

Warto też zwrócić uwagę na to, że tutejsze źródła mineralne były eksploatowane dla celów leczniczych już w XV wieku. Najstarszy zakład kąpielowy sięga właśnie tego czasu, a w XVI wieku przeszedł pod władanie miasta. Są ślady, że jeździli tu i Polacy, głównie oczywiście ze sfery magnackiej. Dla mniej uprzywilejowanych kuracjuszy istniał już dawno drugi, prymitywniejszy zakład kąpielowy, gdzie i biedniejsi próbowali leczyć swoje reumatyczne dolegliwości.

Z ciekawostek można wymienić starą aleję modrzewiową, po której przechadzali się niegdyś Goethe i znakomity pisarz rosyjski Turgeniew, zjeżdżający również na leczenie do tutejszych „wód", jak dawniej mówiono.

Ale przejdźmy do spraw współczesnych. Zainteresowała mnie organizacja życia kulturalnego na wczasach. Sprawa przy dużej frekwencji gości wcale nie błaha, a dająca często powody do słusznej krytyki.

I w Lądku nie jest ze wszystkim dobrze. Np. centralna świetlica służy prawie wyłącznie na potańcówki wieczorne. A centralna czytelnia jest czytelnią raczej z nazwy, bo kilka tytułów czasopism, przeważnie dzienników nie usprawiedliwia tej nazwy. Na pytanie gdzie są tygodniki — usłyszałem westchnienie i odpowiedź: musimy chować, bo goście często je ze sobą zabierają. Za to biblioteka FWP dość dobrze zaopatrzona miała duże powodzenie pomimo słonecznej pogody, na jaką trafiłem.

Pragnę jednak zwrócić szczególną uwagę na organizację imprez kulturalno-oświatowych. Tygodniowy ich program ogłaszano w widocznych miejscach między innymi w centralnej czytelni. Codziennie ruszały stąd grupki chętnych na parogodzinne spacery i wycieczki w najbliższą okolicę. Były też całodzienne wycieczki autami po ziemi kłodzkiej.

A wieczorami zaczynała się zapełniać pusta podczas dnia czytelnia. Dwóch instruktorów kult.-oświatowych zaciemniało okna, manipulowało koło przyniesionego epidiaskopu. Z różnych domów wypoczynkowych zjawiało się wielu ciekawych najzupełniej dobrowolnie, bez jakiegokolwiek nacisku. I zawsze było dość publiczności. Czy wtedy, gdy chodziło o pogadankę na temat właściwości leczniczych wód mineralnych w Lądku, wygłoszoną przez lekarza — czy o wieczornicę poświęconą Mickiewiczowi, Chopinowi lub... bajkom Kerna.

Skąd to powodzenie pomimo ostrej konkurencji w postaci muzyki tanecznej w kilku lokalach, pomimo pogody, wymarzonej na przechadzki wieczorne?

Po prostu program wieczornic był mądrze ułożony. Nie słyszałem długich i banalnych wywodów na temat Mickiewicza. Po kilku wstępnych zdaniach prelegenta przemówił sam poeta wyjątkami z „Pana Tadeusza". A słuchacze oglądali równocześnie dostosowane do tekstu znane ilustracje Andriolliego na ekranie. I cała uwaga skupiła się na „Panu Tadeuszu" bez pretensji do ogarnięcia naraz całokształtu twórczości poety.

Podobnie można uważać za udany wieczór o Chopinie poświęcony pokazowi jego portretów. Przed oczami widzów przesunęło się oblicze wielkiego muzyka od 16-letniego młodzieniaszka do maski pośmiertnej, oblicze utrwalone przez różnych artystów. I znowu nadmiar zbędnych słów nie znużył słuchaczy. Za to nastrajała ich muzyka, zsynchronizowana, jeżeli chodzi o czas powstania z wizerunkami Chopina, ukazanymi przez epidiaskop. Z nowych niezdartych jeszcze płyt płynęły fragmenty mazurków, walców i preludiów, tych najbardziej może znanych i popularnych w wykonaniu Sztompki, Czerny-Stefańskiej i innych wybitnych pianistów. I znowu widzowie byli równocześnie słuchaczami. Czar muzyki działał.

Podobnie organizowano inne wieczornice. Nic dziwnego, że o frekwencję nie było trudno. Wydaje mi się, że staranne przygotowanie tych imprez zasługuje na uwagę i... pozytywną ocenę.

T. STANISZ

„Stainway" i w Jaśle może być potrzebny

Znacie sprawę z tym koncertowym fortepianem w Jaśle? Znacie! No, to posłuchajcie.

Własnością społeczeństwa Jasła jest wspaniały koncertowy fortepian marki „Stainway". Tak wartościowy instrument wymaga należytej, troskliwej opieki. O tę w Jaśle nie trudno. Przecież ojcem powiatu jest nie byle kto tylko sam poseł Wojciech Kosiba. A więc kto będzie się opiekował instrumentem? Oczywiście on — przewodniczący Prezydium PRN. Opieka ta jest naprawdę ojcowska— taka płynąca z serca, bezwzględna, bez żadnego „ale". Przedmiot tej opieki do tego stopnia absorbuje „opiekuna", że ten chcąc go mieć stale na oku — ulokował koncertowy fortepian w ...sali posiedzeń Prezydium PRN.

Nie wiem, nie byłem i nie będę mówił, ale kto wie, może w czasie twórczych dyskusji członków Prezydium radzących nad problemem umasowienia kultury w mieście i powiecie sam przewodniczący, sekretarz lub ktoś z rodziny brzdąka na instrumencie jakieś „ciche wody" lub „ostatnie niedziele", aby tej na radzie nadać właściwego „od dźwięku" i tym samym podbudować dyskusję konkretnymi przykładami, że kultura w Jaśle jest wszędzie, nawet tu — na sali posiedzeń.

A może fortepian ten służy jako stół prezydialny? To też nie byłoby najgorsze, bo to zawsze — symbol! Można by powiedzieć: „kulturą w Jaśle opiekuje się Prezydium PRN z perspektywy... koncertowego fortepianu".

A może przewodniczący PRN postanowił upowszechnić kulturę muzyczną przez rozpoczęcie tej akcji od samych podstaw — tzn. przez przymusowe lekcje z pracownikami PRN: kierownikami, sekretarkami, woźnymi, sprzątaczkami? Cóż, może to nawet jest dość odkrywcze i przyniosłoby wspaniałe rezultaty... za milion księżycowych lat, ale nie bujajmy więcej w obłokach i po księżycu tylko zejdźmy na ziemię. Wylóżmy „kawę na ławę".

Do Jasła (przypomnijmy sobie) przyjechała laureatka Konkursu Chopinowskiego, słynna pianistka — Halina Czerny - Stefańska. Dla kogo jak dla kogo ale dla niej bez żadnych dyskusji powinno się koncertowego „Stainway'a", stojącego zupełnie bezużytecznie w sali posiedzeń Prezydium PRN przetransportować do Domu Kultury. Niestety, dyskusja była. I to długa. Na upór „opiekuna" fortepianu nie było rady. Dopiero po dwóch dniach wskutek interwencji KW PZPR ob. Kosiba raczył „wypożyczyć" instrument do Domu Kultury. Jasielscy melomani, którzy wypełnili salę koncertową rumienili się ze wstydu, a i pianistce nie było przyjemnie.

Po tym nieprzyjemnym incydencie — zaszumiało nie tylko w województwie. Echo tego skandalu (bo tak to trzeba nazwać) doleciało aż do stolicy. Trzeba tutaj dodać że jeszcze przed tym koncertem Wydz. Kultury WRN na wniosek Komisji Kultury wysłał do Prezydium PRN w Jaśle decyzję żeby fortepian oddać do dyspozycji jasielskiego Domu Kultury, bo tylko w ten sposób spełni on swe przeznaczenie... Ale Wojciech Kosiba przeszedł bokiem koło tego wszystkiego i po koncercie fortepian wrócił na swoje stare miejsce i tak z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc spokojnie płynął czas. Na „opiekuna" nie było rady.

Dopiero niedawno Wydział Kultury WRN wpadł na „genialny" pomysł. Po co w Jaśle ma stać bezużytecznie koncertowy fortepian? Za stół prezydialny czy dekorację można przecież postawić byle jakiego gruchota. I postanowiono: „Stainway'a" z Jasła damy rzeszowskiej orkiestrze symfonicznej — w zamian za jakieś rozklekotane pudło. Postanowienie wprowadzono w życie tylko w 50 proc. Do Jasła przetransportowano fortepian z Rzeszowa, ale natrafiono na przeszkodę w przewiezieniu koncertowego fortepianu z Jasła do Rzeszowa, bo jaślanie doszli do wniosku że instrument taki jest wart dużo więcej.

Nic dziwnego. Jasielski „Stainway" jest własnością społeczeństwa, które przecież ma prawo do dobrego fortepianu, a tym samym do dobrych koncertów najlepszych pianistów. Każdy powiat powinien dążyć do takiego „majątku" i dlatego nie wolno organizować dobrej muzyki w mieście wojewódzkim — kosztem miast mniejszych. Dla rzeszowskiej orkiestry symfonicznej potrzebny jest dobry koncertowy fortepian ale przecież nie można tego załatwiać po tej „najmniejszj linii oporu". Ładnie by to wyglądało; dziś fortepian z Jasła, jutro instrumenty z Domu Kultury z Mielca, pojutrze stroje zespołu z Twierdzy, za tydzień cymbały zespołu Fabryki Obuwia z Krosna — bo przecież Rzeszów potrzebuje. Nie tędy droga.

Racja. Wreszcie trzeba wykorzystać bezużyteczny dotąd fortepian, który stoi w sali posiedzeń Prezydium PRN w Jaśle już od 1949 roku — to fakt. Najwyższy czas żeby ten fortepian znalazł się w jasielskim Domu Kultury (oczywiście pod dobrą opieką ale nie taką jak dotychczas), żeby służył nie do bezpłodnego brzdąkania, lecz do upowszechniania dobrej muzyki. Pomyślcie o tym towarzysze z Prezydium PRN w Jaśle. Niech waszą ambicją będzie wydobycie z tego instrumentu jak najwięcej korzyści dla muzyki polskiej. Oczywiście korzyści dla społeczeństwa, które jest tego instrumentu właścicielem.

Julian Woźniak

Adam Ochocki

Czarna niewdzięczność

Referent Anzelm Ziółko
Złorzeczy: — Co za czasy.
Niedawno zwierzchnikowi
Wystarał się o wczasy,
A przedtem jego żonie,
By palto w miejskiej pralni
W terminie jak najkrótszym
Wyprano punktualnie,
Przy przeprowadzce pomógł
Tak samo zwierzchnikowi,
Jak wielbłąd bagaż taszczył
Mieszkanie mu odnowił,
Ze skóry wprost wylazł
I wciąż się starał o to,
By pomóc zwierzchnikowi,
By ulżyć mu w kłopotach.
A dzisiaj na zebraniu,
(Ach, czegóż się doczekał).
Publicznie mu wytknęli
Brak troski o człowieka.

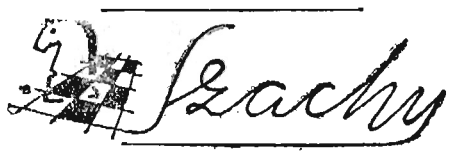

Gambit hetmański: G. Borysenko — Paul Keres.

1. d4 Sf6 2. c4 e6 3. Sc3 d5 4. Gg5 c5 (Rzadko spotykana kontynuacja po której czarne otrzymują dobrą grę) 5. cxd5 c5xd4 6. Hxd4 Ge7 7. e4 (Na 7. Sf3 czarne odpowiedziałyby 7... exd z następnym 8... Sc6 otrzymując dobrą grę) 7... Sc6 8. He3 (Po tym ruchu czarne lekko wyrównują. W partii Smysłow — Geller białe grały silniej 8. H d2) 8. Sc6 — b4 9. Gb5+ (błędnie 9. O-O-O z powodu 9... Sg4!) 9... Gd7 10. Gxd7 + Hxd7 11. Hd2 (i teraz błędem byłaby duża roszada z powodu 11... Sg4) 11... e6xd5 12. Gxf6 (Na 12. a3 czarne odpowiedziałyby 12... d4) 12... Gc7xf6 13. e4xd5 Gf6xc3 14. Hxc3 Sxd5 15. He5? (teraz partia białych przegrana. Należało grać 15. H d2 i po 15... O-O-O 16. Se2 Sc7 i czarne mają nieco lepszą grę) 15... Kf8! 16. Se2 (Duża roszada, na którą liczyły białe nie przechodzi z powodu 16... Wc8+ i 17... Sc3 + Po ruchu w partii atak czarnych rozwija się sam w sobie 16... Wa — e8 17. Hg5 (subtelna pułapka! Jeśli 17... Hb5 to 18. O-O-O! i na 18. Wxe2 białe odpowiadają 19. Hd8 + odzyskując skoczka na 18... H c5+ następuje 19. Sc3 a na 18... Hc4+ 19. Kb1) 17... f6 (zyskując ważne tempo) 18. Hd2 Hb5 19. Kf1 (po 19... a4 Hc4 białe nie mogą grać ani 20... Wc1 ani 20. b3 z powodu 20... Wxe2 +) 19... Kf7 20. h4 We5 21. Wh3 Wh — e8 (czarne zupełnie krępują figury białych) 22. Wa — e1 Hc4 23. b3 Hg4 24. Wd3 Sf4 i białe poddały.

Zadania szachowe

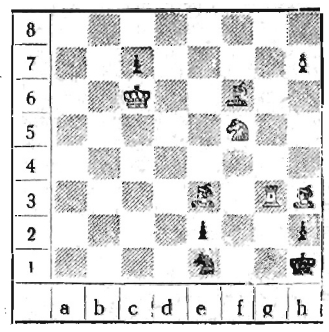

Mat w 3 ruchach:
białe: Kc6, Wg3, Ge3, Gh3. Sf5, pion h7 (6)
czarne: Kh1, Se1, Gf6, piony c7, e2 i h2 (6).

I. Z.

Fraszki teatralne

Przestroga młodemu aktorowi

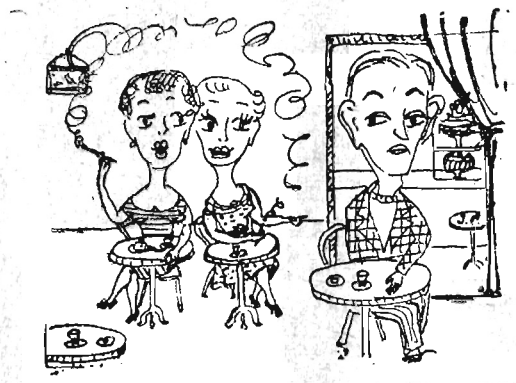

Często Cię w kawiarni spotka
Mała kawa — duża plotka.

Na kameralność repertuaru

Wciąż sztuki kameralne
grywać nam wypada
Bo nawet na widowni
jest mała obsada

Błyskawiczny wywiad teatralny

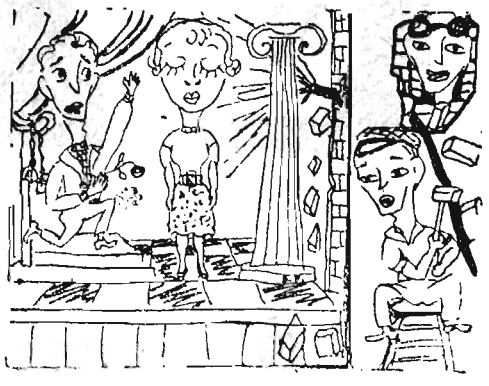

— Cóż na teatralnym froncie?
— Ano, teatr wciąż w remoncie.

Na krytyka teatralnego

Wczoraj przytaknął — jutro zaprzeczy
Bierze od wiersza — pisze od rzeczy.

Na „Dom Kobiet"

Z „Domem Kobiet" był frasunek
Chciał go zająć kwaterunek.

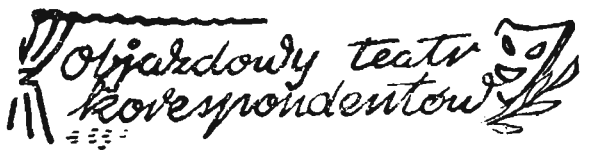

Nasz Objazdowy Teatrzyk Korespondentów wystawia dziś wodewil sportowy w 3 aktach pt.

„Sport to zdrowie, gdy cię wiezie... pogotowie"

Akcja wodewilu rozgrywa się podczas meczu piłkarskiego Stal Mielec — Resovia Rzeszów rozegranego w ubiegłym tygodniu na boisku „Sparty" w Rzeszowie... i po meczu.

Udział biorą:

K o w a l s k i — sędzia meczu
G r z e ś k o — zawodnik Stali Mielec
W i l k — zawodnik Resovii
Z g r a j a K i b i c ó w
Z g r a j a W y r o s t k ó w
P r z e w o d n. zebrania sekcji piłki nożnej WKKF
G ł o s r o z s ą d k u.

Tekst i reżyseria — **Antoni DZWONEK**

Akt I

(Dekoracja przedstawia boisko Sparty. Toczy się gra. Obrońca Stali Grześko fauluje Starzaka z Resovii. Gwizdek sędziego..)

Sędzia Kowalski

Jestem sędzią — szkoda gadu.
Grześko z boiska! — Dla przykładu.

Grześko

Za co panie sędzio drogi?
Jeszcze nie... złamałem nogi.
Piłka to gra męska — taka;
„Nie ma to jak piłka nożna,
w piłce nożnej — wszystko można".

Wilk

Można? Jeśli zwyczaj taki

Masz w pysk! — ty... taki owaki.

Sędzia Kowalski

Jestem sędzią — szkoda gadu.
Wilk z boiska! — Dla przykładu.

Zgraja Kibiców
(wpada na boisko)

Przemyśl lepszy od nas nie jest
Niech nas wpiszą w „czarny" rejestr,
Że w Rzeszowie za złe granie
Sądzą sami...

Głos rozsądku

...chuliganie!

(Podczas tego zamieszania sędzia Kowalski „zapomina" o swej decyzji wykluczenia z gry Wilka i pomimo tego, że Grześko (oporniе zresztą) opuszcza boisko, po wznowieniu gry — Wilk gra dalej).

Zgraja Kibiców
(po powrocie z boiska na trybunę)

Nie ma to jak piłka nożna
W piłce nożnej — wszystko można.
Gdy na boisku słaba akcja
Taka bójka to... atrakcja.

...chuligani!

Głos rozsądku
(pyta Zgraję Kibiców)

Co w sporcie najbardziej lubicie?

Zgraja Kibiców

Mordobicie!!!

(gra toczy się dalej)

Akt II

(Jest już półmrok. Autobus z zawodnikami Stali Mielec wyjeżdża ze stadionu. Na ten moment czeka Zgraja Wyrostków, aby pożegnać gości... kamieniami. Krzyk, rwetes, zamieszanie. Na autobus sypią się kamienie. Brzęk tłuczonych szyb. Mężczyzna w średnim wieku, zbroczony krwią, pada nieprzytomny na ziemię.

Zgraja Wyrostków
(śpiewa)

Dobre było tylko mało
Jeszcze by się więcej zdało.
Wielka prawda: sport to zdrowie...

Głos rozsądku

...Szybko, szybko! — **Pogotowie!!!**

Akt III

(Nazajutrz na zebraniu prezydium sekcji piłki nożnej WKKF)

Przewodniczący zebrania
(odczytuje wyrok)

Towarzysze! To nie żarty,
Zamykamy boisko Sparty.
Grześko i Wilk — nie bez racji,
Pół roku — dyskwalifikacji.
Nadeszła najwyższa pora...

Głos rozsądku

...Na: MO i prokuratora!

(Oklaski tysięcy kibiców, którzy nie chcą, aby ich ze stadionu odwoziło... pogotowie).

K U R T Y N A